Dodatek do „Gazety Narodowej"

z dnia 23 Lutego 1902.

Nędza Galicyi

w cyfrach podatkowych.

Wiedeń 21 lutego.

(*t*) Z pracowicie przez posła Marchetta zestawionego w sprawozdaniu budżetowem działu, dotyczącego podatków, wyjmuję niektóre cyfry, rażąco charakteryzujące ekonomiczne zaniedbanie naszego kraju, w porównaniu z innemi krajami koronnemi — zamożniejszemi, którym przeto łatwo przychodzi skarbowi państwa w podatkach znacznie większych dostarczać dochodów. Te kraje stały się zamożnemi przez długoletnie, systematyczne i bardzo znaczne wkłady ze strony państwa — a znaczniejsze z nich dochody, są teraz rentą wieczystą od owych wkładów. Galicya systematycznie zaniedbywana, a nawet rozmyślnie ubożona w pierwszych czasach rządów austryackich, daje małe dochody, chociaż w stosunku do swojego obszaru i masy zaludnienia mogłaby dawać państwu dochody, olbrzymio przewyższające opłaty jej teraźniejsze, które są małe stosunkowo, pomimo niesłychanego ucisku śruby podatkowej. Aby nie zapuszczać się w las cyfr, biorę tylko trzy rodzaje podatków i porównuję Galicyę z trzema krajami koronnemi najbogatszemi: Dolną Austryą, Czechami i Morawą.

Podlegający podatkowi osobisto-dochodowemu dochód według fasyj na rok 1900 wynosił w Galicyi:

	koron
a) z własności gruntowej	39,970.943
b) z budynków	30,633.338
c) z przedsiębiorstw i zatrudnień	66,840.613
d) z płac służbowych	83 313 259
e) z renty od kapitałów	25.732.101
f) z rozmaitych źródeł	3,709.316
suma dochodu opodatkowanego	250,199.570

Suma fasyonowanego dochodu w całem państwie wynosiła w r. 1900 koron 2,952,959.471 z której to sumy przypadało na Dolną Austryą z Wiedniem 1,159,665.581 k. na Czechy 677,958.094 k. Morawę 226,504.517 k.

Wymiar podatku osobisto dochodowego na rok 1900 wynosił: w Dolnej Austryi z Wiedniem 22,246.025 k. to jest 45·69% ogólnej sumy z całego państwa, na jednego opodatkowanego 77·52 k. na jednego mieszkańca 7·52 k.

W Czechach: suma przypisanego podatku osobisto dochodowego wynosiła w r. 1900 koron 10,028.593 w stosunku do przypisu w całem państwie 20·60% — na jedną partyę 51·45 na jednego mieszkańca 1·63 k.

Na Morawie: Przypis: 3,477.234 k. w stosunku do przypisu w całem państwie: 7·14% na jedną partyę 53·97 k. głowę 1·45 k

W Galicyi: Przypis: 3,474 500 k. w stosunku do całego państwa 7·14% na jedną partyę 53·10 k. na każdego mieszkańca 0·48 k.

W całem państwie: Przypis: 38,693.637 k. na jedną partyę 60·84 k. na głowę 1·91 k.

Partyj, podlegających podatkowi osobisto dochodowemu, t. j. mających czystego dochodu co najmniej 1.200 k. rocznie, jest w całem państwie 800.357. Z tej liczby przypada na Dolną Austryą z Wiedniem więcej niż trzecia część, bo 286.962 partyj, na Czechy 194.935, na Morawę 64.426 na Galicyę 65.429.

Dochodu rocznego 1200 — 240 k. mają w Dolnej Austryi 101.869 partyj, w Czechach 136 813, na Morawie 43.581, w Galicyi 41.249, w całem państwie 540.529 partyj.

Dochód średniej klasy od 10 20.000 koron mają: w Dolnej Austryi 7.337 partyj, w Czechach 3.207, na Morawie 1.047, w Galicyi 1.341 — w całem państwie 16.655 partyj.

Najważniejszej klasy dochód — po nad 160.000 koron rocznie mają: w Dolnej Austryi 210.(00, w Czechach 85, na Morawie 35 w Galicyi 16 — w całem państwie 391 partyj.

Podatek dochodowy od przedsiębiorstw obowiązanych do publicznego składania rachunków wynosił w r. 1900 w całem państwie 55,994.414 koron, z której to sumy przypadało: z Dolnej Austryi od 1.568 partyj 24,396.791 koron (prawie połowa!) z Czech od 2.628 partyj 14,369.403 k. z Moraw od 1.702 partyj 4,572.602, a z Galicyi od 1.074 partyj 2.709.671 koron.

Suma ogólnego podatku zarobkowego wynosiła w r. 1900 w całem państwie 33,111.495 koron z czego przypadało na Dolną Austryę 11,904.908 k. (trzecia część) na Czechy 9,146.285 k. na Morawę 3,253.612 k. na Galicyę 2,167.087 koron.

Ubóstwo w Galicyi uderza z powyższych cyfr rażąco, jeżeli uprzytomnimy sobie, że nasz kraj na przeszło cztery miliony więcej mieszkańców niż Dolna Austrya, więcej niż 1,000.000 jak Czechy, więcej niż cztery miliony mieszkańców jak Morawa. Lecz z ubogiej ludności niepodobna więcej wycisnąć podatków!

Popierajmy naukę polską.

Lwów 22 lutego.

Towarzystwo dla popierania nauki polskiej ogłosiło sprawozdanie z czynności wydziału za rok ubiegły. Po uwagach wstępnych zamieszczona jest historya założenia towarzystwa, dalej memoryał w tejże sprawie, obraz wspólnej akcyi towarzystw naukowych lwowskich itd. Na pierwszem walnem zgromadzeniu 26 marca zr. wybrani zostali na okres trzech lat: prezesem prof. A. Małecki, wiceprezesem prof. O. Balzer; następnie uzupełniono wybory z łona wydziału; skarbnikiem wybrany został dr. M. Chlamtacz, a sekretarzem dr. Dąbkowski. Usiłowania wydziału w kierunku pozyskania nowych członków, celem przymnożenia towarzystwu funduszów, oraz utrwalenia i rozszerzenia materyalnej podstawy jego bytu,—nie pozostały bez skutku. Pod koniec bowiem r. 1901 towarzystwo liczyło prawie dwa razy tyle członków, ile ich wydziałowi przekazał ustępujący komitet organizacyjny, a mianowicie członków czynnych założycieli 106, czynnych zwyczajnych 315, członków wspierających dożywotnich 36, członków wspierających zwyczajnych 177, razem członków 634. Z pomiędzy tych, którzy na pierwszy apel wstąpili w szeregi towarzystwa, zmarli w rz.: ks. arcybiskup I. Isakowicz, J. Bloch, H. Wawelberg i K Irzyczek-Maciejowski.

W szeregu zadań zakreślonych statutem musiano się wobec szczupłości dochodów ograniczyć wyłącznie do podjęcia nakładu wydawnictw naukowych. W tej myśli postanowił wydział publikacye większe, zarówno jak te, które podają materyał źródłowy, jakoteż konstrukcyjne ogłaszać luźnie, bez tworzenia dla nich osobnych kategoryj, natomiast dla prac mniejszych, przedewszystkiem monograficznych badań poszczególnych zagadnień, które jeśli są rozrzucane w drobnych publikacyach, nieraz idą w zapomnienie, postanowił stworzyć osobne wydawnictwo zbiorowe, pod nazwą *Archiwum naukowego*.

W kwietniu z. r. uchwalono przystąpić do druku wydawnictwa materyałów historycznych, zebranych przez prof. Bronisława Dembińskiego pt. „Źródła do dziejów drugiego i trzeciego rozbioru Polski". Tom pierwszy tej pracy obejmuje działy: Korespondencyę dyplomatyczną rosyjską między Berlinem a Petersburgiem z archiwum ministerstwa spraw zagranicznych w Moskwie; korespondencyę dyplomatyczną pruską między Berlinem a Petersburgiem, wreszcie korespondencyę posłów i agentów francuskich między Warszawą, Berlinem a Paryżem z archiwum ministerstwa spraw zagr. w Paryżu. Materyał objęty pierwszym tomem, stanowiący wstęp do całego wydawnictwa, służy głównie do wyjaśnienia polityki Prus wobec Rosyi i Polski w okresie dwóch ostatnich rozbiorów Polski.

Drugą rozprawą przyjętą do publikacyi towarzystwa jest praca inż. Ł. Brodaszewskiego „Teorya ruchu wody na zasadzie ruchu falowego"; pracę tę postanowił wydział ogłosić jako pierwszy zeszyt drugiego działu „Archiwum naukowego."

Cyfra 634 członków, jaką wykazuje sprawozdanie, wydaje się na pozór dość znaczną; w rzeczywistości jest ona niestosunkowo małą, jeżeli zechcemy zważyć, kto mógł i powinien przystąpić do towarzystwa. P o p i e r a n i e n a u k i p o l s k i e j nie jest wyłącznie sprawą uczonych i nauczycielstwa polskiego: to jest sprawa c a ł e g o s p o ł e c z e ń s t w a p o l s k i e g o, równie ważna dla w s z y s t k i c h. Wszyscy, którzy rozumieją, czem jest nauka dla kulturalnego i cywilizacyjnego rozwoju narodu, mogą i powinni udzielać jej, w miarę możności, poparcia. Zresztą wkładki członków nie są darem, lecz uprawniają ich do pobierania bezpłatnych premij towarzystwa, odpowiadających wartością wysokości wniesionej wkładki.

W dochodach wykazuje pierwsze doroczne sprawodanie 14.290, funduszu zakładowego, nominalnie 15.554, k. w dochodach funduszu obrotowego 2.952 kor., zarazem 17.242, nominalnie 18.496 k. Zatem w ciągu niespełna roku zebrano na cele naukowe blisko 20.000 k. Towarzystwo powstało bez grosza majątku zawiązkowego, a ogólna suma darów, uzyskanych w ciągu r. 1901 nie doszła do cyfry 100 k., jedynem, wyłącznem źródłem, które mu dostarczyło dochodu, a zarazem stworzyło jądro majątku zakładowego, stały się wkładki członków. Wobec tego można twierdzić, że towarzystwo opierające się silnie na własnych nogach, ma byt niewątpliwie zapewniony. Korzyść dla nauki polskiej zależy w pierwszym rzędzie od zrozumienia doniosłości zapoczątkowanej myśli w jak najszerszych warstwach społeczeństwa, od poparcia, jakiego ono jej użyczy. Miejmy nadzieję, że to poparcie będzie i szczodre i trwałe!

Blizkie obowiązki.

Są potrzeby bliskie, których wcale nie spostrzegamy. Przyzwyczajenie odbiera nam bystrość wzroku. Te sposobności dobrego, które mamy blisko siebie, wydają się tak nieznaczne i mało nęcące! Jeszcze gorzej się dzieje z tem, co przedstawia się, jako zwykły obowiązek: wszakżeż o wiele łatwiej czynić rzeczy nadzwyczajne, otaczające nas pewną aureolą, niżeli znosić cicho, pokornie, cegiełka po cegiełce do wielkiego gmachu ogólnego dobra!...

Co jest bliższym i więcej naglącym obowiązkiem dla osób głębiej rozumujących konieczność pracy dla bliźnich: czy poświęcenie choćby bardzo prawdziwe i wielkie dla zupełnie obcej nędzy, czy też drobnostkowe i staranne wypełnienie tego, co głos sprawiedliwości nakazuje nam dla naszych podwładnych? To pytanie łatwo rozwiązać w teoryi, ale o ileż od teoryi trudniejszą jest praktyka!

Weźmy jeden taki przykład.

Wszędzie na wsi a zwłaszcza we wschodniej Galicyi znaczna część służby folwarcznej jest na t. zw. ordynaryi, mieszka w dworskich chatach. Ojciec rodziny spełnia służbę we dworze, żona i dzieci uprawiają maleńki kawał ogrodu, dodany do zapłaty i chodzą na zarobek.

Otóż jak też pojmujemy obowiązek względem tego małego światka, pracującego dla dobra dworu? Jeżeli tradycyą uświęcony obowiązek dla wsi jest niejako wkorzeniony przez obyczaj dawania lekarstw i pewnej pomocy materyalnej, jak też wykonywaną jest ta bliższa i więcej nagląca potrzeba opieki moralnej i materyalnej nad rodzinami ludzi, którzy pracują koło warsztatu gospodarstwa naszego?

A jak też pojmują go panie ze dworu?

Czy nie zanadto my kobiety wierzymy w nasze „dobre serce" i jesteśmy pewne, że ono zawsze na czas się odezwie, przeczuwając, co trzeba zrobić, a gdy zapóźno, czyż łza i rozczulenie, które odczuwamy z powodu niezażegnanego złego — nie zanadto godzi nas z sobą, rozgrzeszając za wszelkie zaniedbania?!

Tam dziecko umarło, o które się nie troszczyła macocha; ówdzie kobieta młoda, matka kilkorga dzieci marnieje z osłabienia i nurtującej ją choroby — tam, młoda dziewczyna potrzebuje ostrzejszego napomnienia — ówdzie wreszcie jakaś para biedaków ociąga się z zawarciem ślubu, którzy naprawił błąd dotychczasowego życia. A dzieci małe? ich wychowanie? Przejeżdża się koło tych chat, szeregiem koło siebie stojących, zwanych czworakami. Ogrodu nie widać, bo każde posadzone drzewko wyłamane zostaje — kury grzebią wokoło, cała gromadka dzieci brudnych i dzikich krzykliwie się bawi na podwórku i pierzcha, gdy kto z państwa do nich przemówi.

Jakżeż mało odmiennych spotyka się obrazów. A jednak są dwory, które cywilizacyi piętno umiały wycisnąć na swoich czworakach, stworzyć usilnością starania schludne otoczenie drzew w około. Tam już równocześnie stosuje się i wygląd mieszkańców takiej chaty do zewnętrznego jej pozoru.

Czy nie należy do pani we dworze w pierwszym rzędzie staranie wytrwałe nad tym postępem i polepszeniem warunków zewnętrznych i wewnętrznych tych rodzin? Jeżeli inicyatywa wychodzi od pana samego, to prędzej, łatwiej i rozsądniej przemiana się dokonywuje. Panowie mają tę wyższość, że więcej kierują się sprawiedliwością i rozsądkiem, a mniej ufają porywom dobrego serca i chwilowemu nastrojowi. Ale przeprowadzenie tego, co się uznało za dobre, poświęcenie tej idei i wysiłku i pracy to znowu skarby, któremi szafować umieją kobiety bez rachunku i szczędzenia siebie...

Opieka i pamięć o rodzinach służby folwarcznej — to potrzeby naglące. Wykonuje się je zwykle mimochodem, nie wdając się w skrupuły. A tymczasem... tymczasem ta nić łącząca pracodawców z pracującymi taka silna przez zobowiązania, jakie wkłada Nie wolno sobie mówić: to nie warto, czy oni na to zasługują? Jakto! — więc czy obowiązek mamy uważać za rzecz, którą się robi lub nie, dlatego, że ludzie dużo niżej od nas stojący na szczeblu kultury, nie wykonują swoich względem nas.

Te niezdrowe, zakopcone izby i nieporządki mieszkania trochę choć wpływem swym ulepszyć! Pamiętać o opiece lekarskiej dla służby—to kardynalne wymagania, tyczące się materyalnej doli.

A jeżli szkoła daleko, postarać się o naukę katechizmu dla dzieci służby swojej, czy to nie prosty obowiązek? Czy nie bliższy on i konieczniejszy od różnych innych dobrych uczynków?

* * *

Ale cóż mają robić ci, którzy w mieście stale mieszkają i własną ziemię uważają tylko jako ów ul, z którego podbiera pesiecznik miód nagromadzony przez pracowite pszczoły.

Ziemię własną oddają polskie ręce często w niewolę żydowską, — ale to się dzieje niezawsze. Więc jak poradzić sobie z wypełnieniem obowiązków względem ludzi we wsi, gdzie się nie mieszka, a którzy pod rozkazami rządcy pracują?

Dzicy jeźdźcy.

PRZEZ

Teodora Roosevelta.

(Ciąg dalszy).

Dzicy jeźdźcy drwili z regularnych. To ich pobudziło do czynu. Oficerowie i żołnierze złączyli się z naszymi. Dotarłem do pozycyi na lewem skrzydle, gdzie leżały przednie kolumny 9-go pułku; dzięki uprzejmości porucznika Hartwick, który kazał swoim żołnierzom obalić płot druciany, mogłem zjechać w kotlinę i powiewając kapeluszem dać hasło do ataku prawej góry.

Kapitanowie Mc Blain i Taylor z 9-go pułku zajmujący stanowisko na prawem skrzydle, zkąd widzieć mnie nie mogli, a więc na własne ryzyko, postanowili przypuścić atak, a jednocześnie pułkownikowie Carroll i Hamilton, zajmujący stanowisko na lewo, zkąd także nie mogli widzieć ani mnie ani moich ludzi, poprowadzili swoje pułki naprzód.

Na razie nic o tem nie wiedziałem. Wszystkich znużyła bezczynność, chcieli jak najprędzej zmierzyć się z przeciwnikiem. 1-szy pułk jazdy regularnej wstępował na górę, maszerując bezpośrednio za nami i połączył się częściowo z moim i 9-tym pułkiem.

Jak nadmieniłem części 3-go, 6-go i 10-go szły za nami, reszta tych trzech pułków trzymała się piechoty, zajmującej pozycyę na lewo.

Wysunąłem się naprzód w pełnym galopie, chcąc zobaczyć, czy wszystko w porządku, następnie wróciłem na swoje dawne miejsce; chciałem dopomódz Goodrickowi i poprowadzić jego kompanię przez drogę, aby przypuścił atak od drugiej strony góry. Kapitan Mills przerzucił już trzy oddziały przez tę drogę w tym samym celu.

Pędziłem dalej pod górę, przeprawiwszy się przez strumyk. Ponieważ jechałem konno, więc wyprzedziłem mój pułk, idący pieszo, jeden tylko Henryk Bardshar, mój ordynans, piechur nie zrównany, wysunął się naprzód, aby skubnąć Hiszpanów. Wyskakiwali już z ranchu. W odległości czterdziestu jardów od wierzchołka, przed płotem drewnianym, zeskoczyłem z mego konika i puściłem go luzem. Był zadraśnięty paru kulami, z których jedna musnęła mi ramię. Nie spodziewałem się już go ujrzeć.

W chwili, gdym wchodził na górę, dwóch Hiszpanów padło właśnie od kul Bardshara. Byli to pierwsi Hiszpanie, których widziałem padających od naszych strzałów, oprócz trzech gerilasów, powalonych z wierzchołka drzewa.

Po chwili cała góra pokryła się naszem wojskiem Dzikimi jeźdźcami, oraz mieszańcami z 9-go pułku regularnych i kilkunastu ludźmi z 1-go. Panował zwykły zamęt, i w następstwie wynikły spory, kto pierwszy stanął u szczytu. Faktem jest, że pierwsze zatknięte sztandary należały do trzech oddziałów mojego pułku G. E. i F. z Nexico. dowodzonych przez kapitanów: Llewellen, Luna i Muller, lecz od prawej strony pierwsi weszli na szczyt kapitanowie Taylor i Mc Bain na czele swoich oddziałów z 9-gu pułku regularnych. Każdy z tych pięciu kapitanów był przekonany, że jego oddział był pierwszy. Schwytano jednego Hiszpana w ranchu, jeden został zabity w chwili, gdy próbował się ukryć, kilku padło wśród ucieczki.

Zaledwie znaleźliśmy się na szczycie, gdy Hiszpanie, zajmujący na przeciwległem wzgórzu silną pozycyę za okopami, dali do nas siarczystego ognia z karabinów oraz dwóch dział. Celne strzały tych ostatnich wybuchały nad naszemi głowami.

Na szczycie naszej góry, w rozwalonej fabryce znaleźliśmy ogromny kocieł, który zapewne służył do rafinowania cukru. Kilkunastu naszych żołnierzy ukryło się za nim.

Mieliśmy wspaniały widok ataku do blokhauzu, wznoszącego się na górze San Juan na lewo; wspinała się na szczyt piechota pod Hawkinsem. Obowiązkiem naszym było jej dopomódz, zebrałem swoich ludzi i kazałem im strzelać do Hiszpanów, znajdujących się w blokhauzie i za okopami, które go otaczały pierścieniem. Widzieliśmy tylko ich głowy. Stevens komenderował nietylko swoim oddziałem regularnym mieszańców, ale także garstką Dzikich jeźdźców, albowiem wśród ogólnego zamieszania dobrzy żołnierze gotowi zawsze oddać się pod komendę dobrego oficera.

Utrzymywaliśmy ogień przez dziesięć minut. W tym czasie dzielny pułkownik Hamilton został zabity, pułkownik Carrol — raniony. Kapitanowi Mills kula wybiła oko, nie pozwolił się odprowadzić na tyły, usiadł gdzie stał i czekał, aż doniesiono mu, że nasi biorą górę. Wtedy dopiero poszedł do lazaretu o własnych siłach.

Pułkownik Veile zatknął na górze sztandar 1 pułku regularnych.

Wtem rozległ się huk armat.

— To hiszpańskie działa — wołali żołnierze.

Zmiarkowałem, że ten odgłos idzie od doliny na lewo. Zerwałem się, wołając:

— To nasze armaty! nasze!

Jakoż istotnie porucznik Parker przyprowadzał cztery nasze działa i zbliżał się z niemi powoli. Parker bombardował górę Juan dla poparcia ataku piechoty. Nasi wydawali radosne okrzyki. Był to jedyny raz, w którym moi żołnierze odezwali się podczas bitwy.

Piechota wspinała się coraz wyżej na górę, kazałem moim ludziom zaniechać strzałów, w obawie, aby nie raniły towarzyszów broni; zwróciłem ich ku drugiej stronie do okopów, wznoszących się na górze, wprost przed nami, z której nieprzyjaciel czynił spustoszenia w naszych szeregach.

Sądząc, że moi ludzie pójdą za mną, przeskoczyłem przez płot druciany, ale wśród huku strzałów nie słyszeli mojej komendy i przebiegłszy ze sto yardów, spostrzegłem, że idzie ze mną tylko pięciu. Jeden z nich, Glay Green otrzymał śmiertelną ranę, drugi Winslow Clark, student z uniwersytetu Harvard, dostał kulą w nogę, potem w biodro. Nie jęknął nawet, prosił mnie, abym mu położył manierkę pod ręką — w następstwie wyleczył się z tych ciężkich ran.

Szaleństwem byłoby iść dalej z trzema ludźmi, kazałem im zostać na miejscu, a sam wróciłem. Pozostając, narażali się na śmierć, byli mi jednak posłuszni. Usiedli w trawie i strzelali do okopów, z poza których Hiszpanie mierzyli do nich.

Biegłem z powrotem, byłem wściekły na żołnierzy z mojego pułku, że nie poszli za mną. Doszedłszy do nich, czyniłem im ostre wymówki, odpowiadali mi z całą szczerością:

— Niesłyszeliśmy... nie widzieliśmy, panie pułkowniku. Proszę nas teraz prowadzić, a zobaczy pan pułkownik, że nie zostaniemy w tyle.

Chciałem poprowadzić także drugi pułk, pobiegłem więc do gen. Sumner i spytałem go, czy mogę przypuścić atak. Kazał mi iść naprzód, mówiąc, że dopilnuje żołnierzy, aby ruszyli za mną. Przeskoczyłem znowu przez płot drucianny, mając przy swoim boku majora Jenkins, żołnierze rozmaitych pułków popędzili za mną, przebyliśmy obszerną dolinę, dzielącą nas od hiszpańskich okopów. Kapitan Dimmick, dowodził teraz 9 pułkiem, kap. Mc Blain miał pod sobą pewną liczbę Dzikich jeźdźców, zmieszanych ze swoim oddziałem i prowadził ich razem, kap. Taylor odniósł był ciężką ranę. Zanim zbliżyliśmy się do Hiszpanów, uciekli, z wyjątkiem kilkunastu; z tych jedni poddali się, inni zostali rozstrzelani. Dotarłszy do okopów, ujrzeliśmy je zasłane trupami hiszpańskiej armii regularnej. W większości wypadków, polegli mieli małe otwory w czaszce, przez które mózg wyciekał.

Straszny panował zamęt, rozmaite pułki zmieszały się razem. Gen. Sumner trzymał spore zastępy w rezerwie na Ketlle Hill. Zebrałem oddział żołnierzy z rozmaitych pułków i minąwszy zdobyte okopy i ranchy, gotowałem się ścigać Hiszpanów.

Gdym stał na wzgórzu i formowałem szeregi, nadjechał adjutant gen. Sumner, kapitan Hawse, z rozkazem, abym nie ruszał się z miejsca i strzegł okopów, bo ucieczka Hiszpanów może być fortelem. W owej chwili dowodziłem wszystkimi oddziałami 6 pułku jazdy, znajdującymi się na najdalszym froncie, albowiem byłem tam najwyższym oficerem; 9 pułk stał na prawo, 13 zaś piechoty w następstwie stanął za nim.

(C. d. n.)

Oto niech mi wolno będzie przytoczyć list z Poznańskiego. Tam obowiązki społeczne daleko lepiej rozumieją i wykonują ludzie, którzy pojęli, „że czyn chrześcijański polega tak na osobistej pracy, jak na zainaugurowaniu i ułatwieniu działania innych."

Oto co mi pisze panna H. M.:

„Teraz ci powiem, co mój szwagier uczynił przedwczoraj: pojechał na dwa dni do drugiego swego majątku, o kilka mil od S. i tam odwiedził 45 rodzin swoich ludzi roboczych, mieszkających w 11 domach mieszkalnych. Na każdą rodzinę poświęcił kwadrans i ten rodzaj kolędy (było to po N. Roku) zabrał mu czasu jednego dnia od 3 godziny po południu do 9 wieczorem, a nazajutrz od 8 rano do 1 i po południu ze dwie godziny. Wziął z sobą zeszyt i w każdej izbie zapisał nazwiska, imiona dzieci, wiek każdego członka rodziny, ilość dzieci będących na robocie, czy w rodzinie umieją czytać, czy abonują jaką gazetę, czy piją, stan zdrowia każdego itd. Wyobrazić sobie możesz, jak to dwór do wsi zbliża i jak ułatwia oryentacyę w stosunkach. W tym samym zeszycie zaraz spisał, co dla którego potrzeba: lekarstwa, książki, ubrania, wspomożenia, jaka gwiazdka, w jakiej chacie się przyda. Ekonomowie na to się gniewają, bo to ich powagę wobec chłopów podkopuje, dając tym uczuć, że wprost zależą od pana. Ale mój szwagier na to ostro odpowiedział: Nie pozwolę, aby mi kto odbierał prawo czynienia dobrze moim ludziom — i ekonom musiał zamilknąć. Tu w S. corocznie oboje, siostra i szwagier wszystkich oficyalnie odwiedzają, oprócz okazyi gdy kto chory. Dodać trzeba, że właściciel i proboszcz abonują dla swych ludzi corocznie kilkanaście egzemplarzy dobrych ludowych gazetek.

„Na gwiazdkę daje każdy na co go stać, raz np. materyę na barchanowe ubranie dla każdego dziecka, lub też kilka łokci na kaftanik. W S. i u siebie daliśmy dziewczętom na fartuchy, chłopcom ciepłe pończochy lub onóżki. Prócz tego, moja ciotka dla każdego zrobiła parę mankietów wełnianych. W ciągu roku co chwila przychodzą jacyś wędrowni Slązacy z towarami, daje im się polskie książki, katechizmy i kupuje się cośkolwiek: wełnę, koszule tanie, szaliki. To wszystko idzie do dużego kosza na gwiazdkę, a gdy wieczory zaczynają być dłuższe, dokompletowuje się tę liczbę według spisu z dodatkiem książeczek i obrazków."

Czy ten opis tego, co się robi i co robić można i trzeba, nie podda i u nas niejednej z nas materyału do rachunku sumienia z zaniedbanych obowiązków?

I nadewszystko ta jedna przewodnia zasada działania: dawać ile można, ile pozwalają stosunki, ale do wszystkiego co się robi, dodawać własny, osobisty trud.

Inaczej zupełnie dać lekarstwo temu, co po nie przychodzi, a co innego pójść samej do chaty, zobaczyć i odwiedzać chorego, życzliwem słowem przynieść mu ulgę.

Co innego sypnąć (komu to łatwo) groszem na ubrania dla biednych, a inna zasługa osobiście je szyć i zanieść, przypilnywując i zachęcając do umycia i czystego utrzymania dzieci.

I łatwiej daleko w wygodnej ławce i opalanej kaplicy razem z paniami tego samego towarzystwa słuchać wymownych słów rekolekcyjnej nauki, niż-li gromadzić dzieci i wykładać im sześć prawd i tłumaczyć przykazania.

Ale tak, jak ma cenę brylant dlatego, że jasny i twardy i trudny do znalezienia i oszlifowania — tak cenę przed Bogiem i sumieniem własnem ma tylko to, co trudne, co wymaga wysiłku ofiary i co łączy w sobie spełnienie obowiązku i poświęcenie swego ja.

W takim czynie — tak jak w oszlifowanym brylancie — rozszczepi się promień słońca w barwne tęczy kolory, sławiąc siłę światła, idącego z stropów wysokiego nieba. *M. Hars.*

Sztuki piękne.

* **Z teatru.** Wczorajsze przedstawienie składane rozpoczęła dziwna sztuka, jakieś studyum wiwisekcyjne wystawionego na najwyższą mękę człowieka, skomponowana przez dwóch Francuzów Lordea i Foleya p. t. „Przy telefonie". Na panią Martę Marex, przebywającą z synkiem i służącą na letnim pobycie w wiejskim domku położonym na ustroniu, napadają podczas nieobecności jej męża, a po podstępnem wywabieniu prz z nich służącego daleko po za dom, jacyś zbóje. Pan Marex znajduje się podówczas o dwie mile u swoich przyjaciół Rivoirów.

Widzimy go tam spokojnie rozmawiającego, gdy naraz przywołuje go telefon. To żona jego chce z nim mówić. Jej naturalnie nie słyszymy, tylko z jego odpowiedzi można się doskonale dorozumiewać ciągu rozmowy. Otóż ona opowiada mu najpierw o swoim niepokoju, o jakichś szmerach, krokach podejrzanych, potem że ktoś do drzwi się dobija. Dziecko poczyna płakać i płacz ten słyszy p. Marex Uspokaja żonę, dodaje jej otuchy, ale strach, bojaźń o najdroższe osoby już go obejmuje. Potem żona mu mówi, że złoczyńcy próbują drzwi wyłamać, że drzwi już trzeszczą.

Dla p. Marex rozpoczyna się straszna męka; słyszy on, widzi niemal wszystko, co dzieje się tam, gdzie żona jego bezbronna i synek bezsilny, odczuwa to ogromne niebezpieczeństwo jakie im grozi, a nic im pomódz nie może. Straszną musi być męka tego człowieka. Żona mówi, coraz bezładniej, coraz rozpaczniej, woła, błaga o ratunek, a on to słyszy i musi być niemal świadkiem bezczynnym zbrodni, dokonywanej na jego najdroższych. Wreszcie straszny krzyk w telefonie — mordują jego żonę...

Na widzów działała ta sztuka nadzwyczaj denerwująco; naprężała ona nerwy aż do fizycznego prawie bolu. Było w tem coś okrutnego kazać widzom patrzeć na długą, potęgującą się mękę tego człowieka, łamiącego się w swej bezsilności.

Rolę p. Marexa znakomicie, z przerażającym naturalizmem odtworzył p. Solski.

Potem odegrano znakomity dramacik Krzywoszewskiego „Piękna ogrodniczka". U młodego małżeństwa pp. Modrzewskich bawi przyjaciel i przy czarnej kawie rozmawiają o miłostkach kawalerskich Modrzewskiego, zwłaszcza o ostatnim romansie z piękną ogrodniczką, która niedawno umarła. P. Modrzewski chce właśnie pokazać swej żonie fotografię ogrodniczki, gdy wchodzi owdowiały ogrodnik. Znalazł on po śmierci swej żony listy Modrzewskiego, dowody jej hańby.

Teraz dopiero dowiedział się o strasznej prawdzie. Przychodzi, aby odebrać jej listy od Modrzewskiego, i by mu zwyczajem chłopskim kości porachować. Gdy jednak widzi szczęście młodej pani Modrzewskiej, lituje się nad nią, nie chce jej mącić szczęścia i ma już odchodzić, gdy spostrzega w rękach Modrzewskiego fotografię. Widział, że mieli oni zamiar oboje jej się przyglądać, pojmuje, że oni tu bawili się jego hańbą. Pluje im krótkie: tfy, brudy! i odchodzi.

Dramacik ten doskonale napisany, z wielką prawdą, z psychologicznem pogłębieniem, należy do najlepszych rzeczy, jakie w ostatnich czasach na scenie widzieliśmy.

Główną rolę w nim odegrał p. Roman z ogromną siłą i odczuciem.

Na zakończenie dano wesołą francuską farsę „Miły gość", satyrę na sądownictwo. Rzecz dzieje się w izbie sądowej podczas rozpraw o drobne przekroczenia. Adwokat, który właśnie wygłosił pompatyczną mowę w obronie swego klienta, otrzymuje wiadomość, iż zamianowany został substytutem prokuratora. Natychmiast przenosi się poza stół prokuratorski i z równym patosem wygłasza mowę, potępiającą tego samego klienta. Publiczność śmieje się serdecznie, zwłaszcza, że grają tę farsę najlepsi nasi artyści pp. Kamiński, Solski, Feldman i Kwiatkiewicz.

* **IX Symfonię Beethovena** przygotowuje Towarzystwo muzyczne na wielki koncert, który odbędzie się pierwszych dniach marca br. Orkiestra i chóry tym razem znacznie wzmocnione, nie ulega więc wątpliwości, że wykonanie wspaniałego dzieła stanie tym razem na jeszcze wyższym poziomie artystycznym i wywoła o ile możności jeszcze głębsze wrażenie.

Repertoar lwowskiego teatru miejskiego

W niedzielę po południu „Tamten", sztuka Maskoffa.

W niedzielę wieczorem „Latający Holenderczyk", opera Wagnera.

W poniedziałek: „Przy telefonie", sztuka w 2 aktach Andrzeja de Lorde i Karola Foley — po raz 1 „Piękna ogrodniczka", fragment sceniczny w 1 akcie przez Stan. Krzywoszewskiego i po raz 1 „Miły gość", komedya w 1 akcie Jerzego Courtelina, przekład Zofii Wójcickiej.

We wtorek po raz 1 „Urwasi", fantazya w 2 aktach podług baśni indyjskiej; libreto i muzyka Erazma Dłuskiego. Rozpocznie „Verbum nobile", opera w 1 akcie Moniuszki.

We środę „Urwasi" Dłuskiego i „Verbum nobile" Moniuszki.

We czwartek „Faust" Gounoda.

Repertoar teatru w Krakowie.

W niedzielę po południu „Kierownik szkoły", wieczór „Trójka hultajska".

We wtorek „Jarmark małżeński"

We środę „Nadzieja" Heiermannsa.

We czwartek „Trójka hultajska".

W sobotę premiera „Niech żyje życie" Sudermanna

ROZMAITOŚCI.

Strój koronacyjny. Królowa Aleksanda od początku oznajmiła, iż piękności swego stroju koronacyjnego nie poświęci dla żadnych względów historycznych, będzie zetem ubrana według mody współczesnej, o ile to tylko okaże się możliwe. Wybór sukien na taką niezwykłą uroczystość wymaga oczywiście nieskończonych narad, tak, że buduar królowej bywał w ostatnich czasach niekiedy podobny do szkoły rysunkowej i zakładk krawieckiego. Od czasu swego zamążpójścia monarchini była zawsze dla Angielek wzorem elegancyi i nie chce tej sławy stracić przy koronacyi. Jako podstawę obrano dla korony i sukni strój, jaki nosiła krolowa Marya Beatrycza małżonka Jakóba II. Miała ona tren z aksamitu purpurowego, podbity gronostajami, a suknię z białej i srebrnej brokateli. Stanik iskrzył się od klejnotów, fałdy spięte były sznurami pereł. Krolowa Aleksandra nie będzie szła pod baldachimem, tren nieść będą prawdopodopnie jej trzy córki, co zapobiegnie wszelkiej zawiści śród małżonek parów.

Z wyjątkiem klejnotów, cały strój monarchini, do najdrobniejszych szczegółów, będzie nowy w dniu koronacyi i zostanie schowany na pamiątkę. Ten zwyczaj przywdziewania „nowych rzeczy" zachowany będzie przez całe społeczeństwo i w tym celu utworzyły się już w niektórych ubogich dzielnicach londyńskich specyalne kluby z garderobą. Jedną z pierwszych kwestyi, wziętych pod rozwagę przez królowę Aleksandrę, był fason korony; przyniesiono jej starą koronę królewską z Toweru, lecz ta nie zyskała uznania, jako za wielka i za ciężka. Drogie kamienie, które ją zdobią, będą z niej wyjęte i osadzone w nowej koronie, mniejszej i lżejszej; czapeczka z aksamitu purpurowego będzie też mniejsza, a obramowanie gronostajowe węższe. Słynny brylant *koh-i-noor* nie zostanie umieszczony w koronie, lecz na staniku królowej. Australczycy spodziewają się, że przepyszna wielka perła, która jest w drodze do Anglii, zajmie w koronie miejsce honorowe, podobnie jak opal z Queenslandu. Berło, krzyż, laska i gołąb wykonane będą według rysunku tradycyjnego, ale lżejsze. Koronacyi królowej dopełni arcybiskup Yorku.

Piekielny pomysł. Korespondent *Birż. Wied.* z Uszy donosi, że w nocy 20 stycznia (2 lutego) na szynach pomiędzy stacyami Olechnowicze i Usza jacyś zbrodniarze potworzyli barykady, które istotnie tylko cudem jakimś nie stały się przyczyną katastrofy, mogącej kosztować setki żywotów ludzkich. Najpierw pociąg towarowy, idący z Mińska do Wilna, na 122 wiorście natknął się na kupę podkładów, położonych na szynach, lecz przeszedł bez szwanku, zrzuciwszy przeszkodę z linii; w pół godziny potem (o godz. pół do 2 w nocy) szedł tą samą drogą pociąg pocztowo-osobowy, i znalazł na drodze kupę kamieni, złożoną z 18 sztuk, z których dwa ważyły po jakie 3 pudy. Na szczęście, przytomny maszynista, bacznie pilnując drogi pomimo mgły zauważył barykadę i wstrzymał raptownie pociąg, chociaż szedł on po pochyłości i łuku z szybkością 70 wiorst na godzinę. Ponieważ pociąg w tem miejscu idzie po bardzo wysokim i spadzistym nasypie, przeto w razie katastrofy, wszyscy podróżni, w liczbie kilkunastu, zginęliby napewno. W godzinę znów przechodził pociąg towarowy z Wilna do Mińska — wpadł na kamień, ważący ze 20 pudów. Pociąg przeszedł bez szwanku, połamał się tylko przyrząd do odrzucania przeszkód z linii kolejowej. Jaki był cel tego piekielnego pomysłu — trudno dociec, tembardziej, że winowajcy są dotąd nie odnalezieni. W zdumienie jednak wprawia owa bezczelność, z jaką banda zbrodniarzy operowała na linii kolejowej, gdzie w każdej chwili mogli być przytrzymani na gorącym uczynku, a musiało ich być sporo, jeśli tak znaczne ciężary mogli przesuwać z miejca na miejsce.

Nieudała wyprawa pruskiego „Ueberbrettlu". *Dziennik poznański* pisze: Sprawa wrzesińska dała się bardzo dotkliwie we znaki dyrektorowi berlińskiego „Ueberbrettlu" Heinzowi Eversowi, który miał to nieszczęście, że po gościnnych występach w Poznaniu i Wrocławiu, chciał swoją „dziesiątą muzę", którą na mocy własnej obserwacyi pozwolilibyśmy sobie scharakteryzować jako „rozpustę z pretensyą do miana sztuki", zaprezentować w Galicyi tuż po straszliwym wyroku sądu gnieźnieńskiego. Wiadomo, jaki los go tam spotkał. „Naddyrektor", który skutkiem niepowodzenia „poczuł w sobie „nadpolityka", opisał swoją nieudaną „nadmisyę" cywilizacyjną w nadniemieckich *Alldeutsche Blätter*. Niegrzecznie wyproszony z Galicyi udał się dr. Evers ze swoim „Ueberbrettlem" do Węgier, w nadziei, że w kraju papryki i specyalnych sympatyi dla przymierza z Niemcami, powetuje straty, o jakie go przyprawiła „intryga polska" w Galicyi Lecz i tu sztuka mu się nie udała, jak się o tem dowiadujemy znowu z owych *Alldeutsche Blätter*, które zamieszczają list dr. Eversa z pełnym złości opisem nieudanej wyprawy „cywilizacyjnej" w kraju korony św Stefana. Rozbił on obóz w Koszycach i tu w pięknym teatrze miejskim chciał dać przedstawienie. Biedak musiał chodzić po pozwolenie od burmistrza do wiceżupana, do nadżupana, do starosty miejskiego i nic nie osiągnął, z równym skutkiem starał się o gościnę dla „nadsceny" jego zastępca dr. Schröder w Preszowie, Iglo (Nowa wieś), Miskolsz (Miszkowiec), a gdy obaj równe mieli niepowodzenie, dr. Ebers jak przystoi na takiego naddyrektora, postanowił rozprawić się z samym szefem rządu węgierskiego i rzeczywiście przynajmniej jak sam opisuje, odbył z panem ministrem Szellem dwie konferencye w parlamencie.

Pan Szell tak uznawał „cywilizacyjną" misyą „nadsceny", że z najprzyjemniejszą miną w świecie oświadczył, iż nic nie ma przeciw przedstawieniom i odesłał dr. Eversa do dyrektora ministeryalnego w ministerstwie spraw wewnętrznych dr. Beseredi, który go przyjął z równą uprzejmością, polecił mu napisać podanie o koncesyą i przyrzekł do hotelu odesłać mu odpowiedź z uwagą, że osobnego pozwolenia wcale nie potrzeba. Dr. Evers tak był swego pewny, że zaraz wrócił do Koszyc i zatelegrafował do magistratów wszystkich miast, w których chciał publiczność raczyć swoim teatrem, że pan prezes ministrów orzekł, iż mu trudności robić nie wolno. Biedak czekał jednak 2 tygodnie na owe pismo z ministerstwa i byłby pewnie jeszcze 2 tygodnie czekał z równym skutkiem, gdyby oburzony na taką „gospodarkę", nie był porzucił niewdzięcznego kraju papryki pojechał do Wiednia. Tak się smutnie skończyła „cywilizacyjna" wyprawa „nadsceny" berlińskiej dr. Eversa w Galicyi i Węgrzech.

Ruch pociągów kolejowych od 1 maja 1901.

Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara środkowo-europejskiego.

Pociąg	godzina	Przychodzą do Lwowa na dworzec główny:
pospiesz.	12·15	z Czerniowiec, Itzkan, Jass, Constancy, Bukaresztu,
"	2·31	z Krakowa, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
osobowy	3·35	z Podwołoczysk, Grzymałowa,
"	6·10	z Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcimia, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
"	6·20	z Czerniowiec, Itzkan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
"	6·46	z Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącznie)
"	7·45	z Janowa
"	8·00	z Tarnopola, (Brodów)
"	8·10	z Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Sanoka, Kałusza i Pesztu
"	[illegible]	z Sokala i Rawy ruskiej
	8·50	z Krakowa, (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa (od 15/6 do 15/9), Tarnowa, Pesztu
	11·45	z Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
	11·55	z Stanisławowa (Köresmező, Potutor, Chodorowa)
	12.55	z Janowa
	1·10	z Skolego, Stryja Kałusza, Chyrowa (Ławocznego od 1/5 do 15/9
pospieszn.	1·35	z Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki, Zakopanego
"	1·45	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Jass, Husiatyna, Stanisł.
"	2·35	z Podwołoczysk Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
osobowy	3·14	z Brzuchowic (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
"	4.40	z Sambora, z Borysławia, Drohobycza, Stryja
"	[illegible]	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów
"	[illegible]	z Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa, [illegible], Berlina, Wrocławia, Wiednia,
"	[illegible]	z Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
"	[illegible]	z Sokala, Bełza, Lubaczowa, Rawy ruskiej
"	7·36	z Brzuchowic (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
"	9.00	z Janowa (od 1/5 do 15/9 w niedziele i święta)
pospiesz.	[illegible]	z Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przeworska,
osobowy	8·56	z Brzuchowic (16/5 do 15/9 codziennie)
"	9·4	z Janowa (codziennie od 1/5 do 30/9)
"	9·50	z Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
	9.20	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Husiatyna, Köresmező
	10·50	z Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia
	10·20	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
		Na dworzec „Podzamcze":
"	[illegible]	z Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola,
"	7·40	z Tarnopola i Brodów
pospiesz.	2·20	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
osobowy	5·11	z „ „ „ „ Kopyczyniec, Zaleszczyk Podwysokiego i Brodów
"	10·02	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Pociąg	godzina	Odchodzą ze Lwowa z dworca głównego.
pospieszn.	12·45	do Krakowa, Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa Wiednia, Wrocławia, Berlina
"	2·51	„ Itzkan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
osobowy	4·15	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembicę, Wieliczki
"	5·45	„ Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
"	6·35	„ Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
"	6·30	„ Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
"	6·25	„ Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
pospieszn.	8·30	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina Lubaczowa, Orłowa Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 30/9)
osobowy	8·40	„ Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróż, Tarnowa, a od 15/6 do 15/9 włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
"	9·00	„ Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławoczn. od 1/5 do 15/9)
"	9·15	„ Janowa
"	9·25	„ Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy
"	10.25	„ Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
"	10·20	„ Sokala, Bełza, Lubaczowa, Rawy ruskiej
"	1·35	„ Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
pospieszn.	1·55	„ Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
osobowy	3·15	„ Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedz. i święta)
pospieszn.	2·40	„ Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa, Husiatyna
"	2·55	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Jasła, Chabówki Zakopanego
osobowy	3·05	„ Stryja (do Skolego tylko od 1 maja do 30 września
"	3·15	„ Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
"	3·26	„ Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
"	3·30	„ Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
"	6·10	„ Stanisławowa
"	6·30	„ Janowa (od 1/5 do 15/9 w dnie powsz. a od 16/9 do 30/4 1902 codziennie)
"	6·20	„ Krakowa, Wiednia, Wrocł. Berlina, Warsz. Orłowa, (od 15/6 do 15/9) Chyrowa, Mező-Laborcza i Pesztu, Oświęcima
"	6·35	„ Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
"	7.10	„ Tarnopola i Brodów
"	7·25	„ Sokala i Rawy ruskiej
"	7·52	„ Brzuchowic (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
"	9·30	„ Janowa (od 1/5 do 15/9
"	10·30	„ Czerniowiec, Itzkan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Bertomotu Seretu, Brodiny, Suczawy
"	11.00	„ Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworsk, Chyrowa, Rymanowa Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
"	11·10	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		Z dworca Podzamcze:
"	6·43	„ Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
"	9·42	„ Podwołoczysk, Kopyczyniec, Zaleszczyk
pospiesz.	2·08	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego Grzymałowa, Kijowa, Odessy
osobowy	7·33	„ Tarnopola i Brodów
"	11·32	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec Zaleszczyk, Podwysokiego, Grzymałowa

Uwaga: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety ajencya dzienników J. St. Sokołowskiej, w pasażu Hausmana l. 9 od 7 rano do 8 godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne ck. kolei państw. (ulica Krasickich l. 5 w podwórzu, Schody II, drzwi l. 52) w godzinach urzędowych (8—3 w święta 9—12).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.